

SAMOTNY WILK

NARTY Z SZAFFY

Jeszcze będąc dzieckiem ciągnęło mnie do nart. Nart ogólnie nie było więc zrobiłem je ze starej szafy i na zmrożonym marcowym śniegu zjeżdżałem na podwórku. Podwórko w NWE do chwili obecnej spełnia swoje zadanie. Wytyczyłem na nim 200 m pętlę i wieczorami biegam. Jest rok 1978, właśnie stuknęła mi 30, od dwóch lat mieszkam w Łomży. W Jakuszykach odbywa się III Bieg Piastów. Nagłośniona impreza podziałała na moją wyobraźnię. Sprzęt już mam. Drewniane "Gorce" zgodnie z zasadami zaimpregnowałem na gorąco, ale smarów na trzymanie jeszcze nie miałem. Podjąłem decyzję – jadę. I tak jeżdżę do dzisiaj. Jestem jednym z nielicznych, którzy startują ponad 30 lat. Ale w międzyczasie stawiałem sobie coraz ambitniejsze cele. A więc na start. Ale z Łomży do Jakuszyk to odległość nie mała. Nocny przejazd pociągiem do Jeleniej Góry był nie lada wyzwaniem. PKP robiło wiele aby pasażer się nie nudził. Ale nic to w porównaniu do Dworca Wschodniego, który przez następne lata był bardzo oryginalną szkołą przetrwania zanim nie kupiłem "malucha". Rano dotarłem do Jeleniej Góry i od razu miła niespodzianka. Gratisowe śniadanie w prawdziwej restauracji i autokary na miejsce startu. Atmosfera niezwyklej przygody. Cała trasa dojazdowa była bogato udekorowana, a wycinanki płatków śniegu niemalże na każdym drzewie.

MAGICZNA POLANA

Pierwszy raz w życiu jestem na Polanie Jakuszyckiej. Byłem pod wrażeniem. Pierwszy raz w życiu widziałem założone tory narciarskie. Polana Jakuszycka stała się dla mnie nie tylko miejscem MAGICZNYM ale zmieniła całkowicie mój styl życia. Na co dzień pracowałem w Szkole Podstawowej w Łomży. Z ogromną pasją zajmowałem się i zajmuję...mini koszykówką. Pogoda znakomita. Pół godziny do startu i nagle poczułem się głodny. Obok był gril. 25 dkg kiełbasy połknąłem błyskawicznie. Na trasie czułem się...świetnie. Biegłem jak natchniony. Drewniane narty jechały super a kije bambusowe z kółkiem były dobrym uzupełnieniem. Dystans 25 km biegłem tylko w jednej koszulce i bez rękawic, które założyłem dopiero po kolejnych 8 startach. Było ciepło. Kilka osób biegło z gołym torsem. Na mecie byłem w dobrej formie i bardzo szczęśliwy. Pytałem, które miejsce zająłem ale nikt nie wiedział. Organizatorzy nie przewidywali żadnej klasyfikacji. Po biegu w TV był film o BP, widziałem siebie. Znajomi to potwierdzili. Już wiedziałem, że za rok tu wrócę. Pan J.Gozdowski powiedział, że kto zaliczy 5 biegów zostanie wyróżniony specjalnym dyplomem. Kupiłem temat. Ale dopiero w 2011 za ukończenie 30 biegów

mam otrzymać obiecany Dyplom. Julianie trochę długo czekałem, ale było warto. Będzie co wnukom pokazać.

STAR MARZENIE

Kolejne starty biegam na 25 km. Miałem kilka dobrych wyników a raz przybiegłem na znakomitym 49 miejscu. Na mecie gratulował mi ku memu całkowitemu zaskoczeniu, pan Lech Iwanowski, sędzia narciarski z Gołdapi, którego od kilku lat spotykam podczas Biegu Jaćwingów. Pan Julian przy pożegnaniu powiedział:” biegaj 50 km. bo to jest bieg dla prawdziwych piastowiczów”. W kolejnej edycji wprowadzono klasyfikację. Z każdym rokiem na polanie przybywały nowe obiekty, to trzcinowe strzechy kiosków z gadżetami obok trasy dodawały niezwykłego uroku. Celem Pana Juliana było wprowadzenie BP do Euroloppet. Po kilku latach ziściły się marzenia. A w perspektywie cel był jeszcze wyższy WORLDLOPPET i to w 2006 stało się faktem. Brawo Gozdowski TIM. Hurra !!! Mam „profesjonalne „ narty firmy PolSPORT. Jak na owe czasy było to już coś no i dostałem nowe buty tej samej firmy. Wyglądały efektownie ale po każdym biegu minimum 4 paznokcie były fioletowe. Co za mordęga z tym „wynalazkiem. Dopiero w 1994 kupiłem niezłe zagraniczne buty. Ale ulga. Kolejno kupowany sprzęt to już przyzwoite narty. Przez wiele lat smarował je Marek Adamczak były reprezentant kraju. Robił to zawsze profesjonalnie. Wiele mu zawdzięczam. Jak mawiał Grześ Sadowski – lat przybywa to i sprzęt musi być lepszy. Często spotykałem go na trasach Jakuszyckich. Pracownik AWF. Zazdrościłem, że wcześniej jest na śniegu, że ma znakomite warunki fizyczne i przez wiele lat finiszował wśród najlepszych. Jest dla mnie wzorem znakomitego biegacza – amatora. Do dzisiaj utrzymujemy kontakt. Grzegorz dziękuję za wiele cennych uwag szczególnie dotyczące techniki biegania. Moja córka Ewa była studentką G.S. Moje dzieci Ewa i młodszy Paweł startowały na Jakuszyckich trasach. Od 1993 za sugestią J.Gozdowskiego zaczynam biegać na dystansie 50 km. A w głowie zaświtała myśl, aby wystartować za granicą. Jednym słowem Bieg Piastów był dla mnie inspiracją do zaliczenia biegów europejskich do zdobycia złotej odznaki „Masters”. No i stało się. Ustaliłem dość precyzyjny plan, ponieważ... ”dobijałem” do 50-tki. Uznałem, że maratony europejskie trzeba zacząć od... 90 km. A więc „jadę” na maraton marzeń - Bieg Wazów. To taki narciarski Mont Everest. Książeczka pana Andrzeja Martynkina - „Brałem udział w BIEGU WAZÓW” stała się moim głównym przewodnikiem. Mam ją do dzisiaj i często do niej zaglądam.

Bieg Wazów z Salen do Mora – 90 km styl klasyczny. Limit startujących to 12000 uczestników. W 1995r w styczniu zdecydowałem się na ten niesamowicie długi maraton. Chcieć to jeszcze mało. Lista na BW już dawno zamknięta. Nie wiedziałem, że zgłoszenie należało wysłać jesienią poprzedniego roku. Organizatorzy mówią grzecznie NIE. A przygotowania do biegu trwają. Emocje narastają. Jak się przygotować, jak pokonać strach przed tak długim dystansem. Grzegorz

Sadowski przekonał mnie, że nie ma się czego bać. Musisz się dobrze przygotować. Tak długi bieg powinien sprawić przyjemność. Już jesienią zmieniłem styl życia głównie jeżeli chodzi o odżywianie no i przygotowanie startowe. Ważną sprawą było zdobycie wiadomości o biegu od tych, którzy już startowali. Zbierałem informacje.

Machina rozkręciła się na dobre, a ja ciągle nie mam potwierdzenia na start. Poprosiłem Juliana Gozdowskiego, aby pomógł załatwić przyjęcie mnie na BW. Spisał się na medal. Julian serdecznie DZIĘKUJĘ. A więc lecę do Sztokholmu. Doczłapałem się do hotelu „Gustaw Wasa”, a tam niespodzianka mówią po rosyjsku. Rano już po 7.00 wyjazd pociągiem do Moora. Ale frajda. Wsiadam w małym miasteczku bardzo szczęśliwy, że wreszcie dotarłem. Trochę pozwiedzałem, obejrzałem uroczystość otwarcia biegu. W Moora poznałem Jurka Wilmana i Stanisława Grabowskiego z Krakowa. Stasiu to ma końskie zdrowie. Jurek w 2000 r. pod koniec lata przysłał kartkę z... biegu Kangaroo Hoppet z Australii, przy okazji był na Olimpiadzie. Jurku dałeś mi impuls do zaliczenia wszystkich maratonów Werldloppet. Kartka z Falls Creek do dzisiaj stoi na honorowym miejscu. Dałem narty do serwisu i następnie wyjechałem autobusem do Salen. Rezerwacji nie robiłem, ale sympatyczni Szwedzi po krótkim czasie umieścili mnie w ... warsztacie z narzędziami miejscowej. W tym samym pomieszczeniu gdzie prawdopodobnie spał pan Andrzej Martynkin ...Było już ciasno, ale zrobili mi miejsce, a jeden bardzo życzliwy Szwed załatwił materac. Byłem w siódmym niebie. Bardzo wcześnie rano pobudka i wyjazd podstawionym autokarem na start do Berga. Wysiadłem i ... zdębiałem !

Ogromna polana startowa podzielona na sektory po 1000 osób a wszędzie stoją... leżą narty, kije. Teraz zrozumiałem o co chodzi. Na starcie ponad 14 tys. ludzi (teraz jest limit 12 tys.) a więc każde miejsce w sektorze było ważne. Pismo z Moora ze światowej federacji WL upoważniało mnie do zajęcia miejsca w VI sektorze. Później start. Kilkanaście tysięcy ludzi ruszyło w szaleńczym tempie, by po 4 km. deptać prawie godzinę pod górę. Oczywiście „trup” padał gęsto, ale machina ruszyła. Do dzisiaj pamiętam każdy punkt odżywczy, no i w niektórych fragmentach trasy niesamowite zjazdy. Oczywiście trzeba było ostro hamować, a wtedy łąpały skurcze.

Oddzielnym tematem było ...sikanie. Miałem kombinezon od Marka, który zanim zdjąłem to odjechały setki narciarzy. W tym biegu ciągle biegnie się w grupie po kilku torach. No i upragniona meta. Jeszcze odebrać bagaż, po który trzeba było jechać autokarem potem posiłek i upragniony prysznic. Wykupiłem nocleg. Podłoga w jednej z sal gimnastycznych. Ułożyłem się w śpiworze, obolałe mięśnie nie dały jednak od razu zasnąć, ciągle „jechałem”. Ale to nic. Zaliczyłem Bieg Wazów !!! Kto tam nie biegał (bez urazy), to nie wie, co to jest maraton narciarski. Za trzy lata dobijałem 50 –tki. Więc jeszcze raz Bieg Wazów. Byłem dobrze przygotowany, ale tym razem popłynąłem promem. Zerwał się sztorm. Przez 4 godz. huštało niezłe, a ja oddawałem cześć Neptunowi. Efekt odwodnienia odczułem podczas biegu, ale i tak pobiegłem szybciej niż 3 lata

wcześniej. Podczas tego biegu padł rekord trasy. Zwycięzca biegł niezwykle szybko, blisko 30 km/godz. Niesamowite. Powrót promem odbył się bez sensacji.

PODBIJAM EUROPEĘ i AMERYKĘ

Następne biegi zgodnie z planem, to te najdłuższe. Każdego roku zaliczałem po 2. Ale aby otrzymać „Mastera” poleciałem do Kanady. A więc byłem w fascynującym kraju, który znałem tylko z książek. Kanada powitała mnie siarczystym mrozem i lodem. Widziałem, jak odbijano lód z karoserii aut ! Wystraszony niską temperaturą ubrałem się na „cebulę”. Bardzo urozmaicona trasa, niezwykle krajobraz, który tak pięknie opisywał J.F.Cooper. Duże wrażenie zrobiło na mnie Ottawa. Miasto o niezwyklej architekturze. Wg. mego planu Kanada była celem, ale gnało mnie dalej do USA do Minneapolis. Kombinowałem jak dotrzeć tam pociągiem ale mój przyjaciel Edward i syn Paweł mieszkający w NY ustalili inną strategię. Edward załatwił tylko sobie znanym sposobem rezerwację na samolot do Minneapolis oczywiście na moje nazwisko. Udało się. Lot nad Wielkimi Jeziorami dodał smaczku całej wyprawie. Dzięki Edwardowi po przylocie udałem się do motelu. Po przyjeździe bagaż i narty musiałem z samochodu wyjmować sam, ponieważ zapomniałem o „typie”. W drugim dniu pobytu w motelu wiedziałem, że ... zabierze mnie Randi – Amerykanin, który dał ogłoszenie w internecie, że może kogoś zabrać. Pojechaliśmy na bieg. A po zawodach zabrał mnie do swego domu, a rano odwiózł na lotnisko. Do dzisiaj koresponduję z nim. Randi dziękuję. Dolecieliśmy do NY . W terminalu ku mojej ogromnej radości zobaczyłem syna Pawła i niezastąpionego Edwarda. Fantastyczna przygoda kanadyjsko-amerykańska. Po trzech dniach powrót do Polski. Córka podstawiła samochód na lotnisko i zaraz po odebraniu bagażu przejazd na BP. Tuż przed 24 byłem na miejscu. Zmęczony, ale niezwykle szczęśliwy zaliczyłem mój kolejny BP. i w 2 godz. po biegu nareszcie wracałem do domu. Istne szaleństwo ale dojechałem szczęśliwie. Fascynujący wyjazd i szczęśliwy powrót. Edward w Internecie skwitował to tak: „wujo” ale ty masz „parę”. No i niech tak zostanie...

GOLD MASTER w zasięgu ręki.

Do Mastera pozostał jeszcze jeden bieg. Wyjazd do St.Moritz to jedna przyjemność. Tuż po zakończeniu BP pojechaliśmy z żoną samochodem . Bieg o długości 42 km to prawie płaska trasa, tylko słońca nie było, a szkoda, bo sceneria biegu zapiera dech w piersiach. MAM DYPLOM I ZŁOTY MEDAL GOLD MASTER ! A więc zaliczyłem wszystkie biegi potrzebne do otrzymania tytułu Master. W 2006 przysłali mni upragniony medal i dyplom. Ale frajda. A więc znalazłem się w niewielkiej elitarniej grupie polskich „masterowiczów”. Cel został osiągnięty, ale ja „samotny wilk” – na wszystkie wyjazdy jeździłem sam. Postanowiłem iść na całość i ... zaliczyć wszystkie maratony z cyklu WL. Cel główny to GLOBAL WORLDLOPPET SKIER. Wejście do elitarniej

grupy Global Skiers stało się moim kolejnym celem. A na liście tych, którzy zaliczyli wszystkie maratony nie było tak wielu. Sama myśl o starcie w Japonii i Australii przyprawiała o palpitacje serca.

LECEŃ DO KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI

Lot do kraju kwitnącej wiśni stał się realny kiedy wykupiłem bilet. Syn Paweł z NY ponownie rezerwował mi noclegi. Prosiłem, synek znajdź coś taniego, no i znalazł ...Scheraton w Sapporo. Po krótkim załatwieniu formalności do pokoju odprowadziły mnie dwie niezwykle urocze Japonki. Ukłonom nie było końca. Pokazały cały układ z elektroniką. Mieszkałem jak król. Start do biegu tradycyjnie odbywa się obok jednej z największych hal sportowych na świecie w... kształcie wieloryba. Rok wcześniej odbywały się tutaj MS gdzie tak wspaniale walczył w sprincie pan Krężelok. Do startu zostało 12 godz., a ja nie mam ... nart!. Przepraszały linie lotnicze i dyrekcja hotelu. Wszystko skończyło się pomyślnie. Narty znalazły się tuż przed startem. Uf... Tuż przed biegiem wszystkich europejczyków sympatyczni gospodarze ustawili zaraz za elitą. Było mroźno. Biegło się dobrze, ale organizm reagował nieco inaczej, domagał się snu... W Sapporo poznałem pana Piotra Szkarłata. Nr 1 z Polski na liście Global Worldloppet Skier i 28 na światowej. Ponownie spotkaliśmy się na ... parkingu tuż przed startem BP. Nasze samochody stały ... obok siebie. Od pana Piotra dowiedziałem się o szczegółach pobytu w kraju kangura. Zwiedzając Sapporo nie mogłem odmówić sobie pojechania na skocznię Okurajama i dotknięcia 111m, gdzie Wojciech Fortuna zdobył olimpijskie złoto. Widok ze skoczni na Sapporo robi wrażenie a tradycyjna wystawa figur ze śniegu fascynuje wielkością i rozmachem. Co mnie zaskoczyło, to taksówki z otwartymi drzwiami na postoju no i architektura zabytków. Niezwykły był również powrót samolotem do Europy. Saronaja Japonio. Po niezwyklej eskapadzie do Japonii start w BP już prawie 30. Sam jestem

zaskoczony, że to taki szmat czasu. A tyle się wydarzyło. Dzieci dorosły zmienił się ustrój, ale jedno jest pewne: BP jak stare wino im starszy tym lepszy. Teraz to impreza najwyższej rangi a na trasie znakomici narciarze z Multi Masterem Hannesem Larsonem. W ostatnich trzech latach na kilku biegach wiele kilometrów



biegliśmy razem. Osobiście poznałem tego fenomeny narciarstwa biegowego w... Australii. Mieszkaliśmy w jednym hotelu, wspólnie jadaliśmy posiłki.

NIEZWYKŁY LOT NA ANTYPODY.

Wyjazd na Antypody pod koniec sierpnia to dopiero wyzwanie. Ludzie bacznie przyglądali się na pokrowiec z nartami. Lot z Warszawy do Frankfurtu. Następnie do pięknego Singapuru i przelot do Melbourn. Podróż nie była nudna. Każdy pasażer ma monitor, na którym może oglądać bardzo różne programy. Ale ja pasjonowałem się oglądaniem Gladiatora (kilka razy). Znakomity film. Na lotnisku w Melbourn czekały mnie niespodzianki. Nie pozbyłem się kanapek i jabłek. No i zaczęła się afera. Psy wyczuły je w podręcznej torbie. A w wypełnionej deklaracji podkreśliłem, że nie mam żywności. Sytuacja była nieciekawa. Ale się wybroniłem, pokiwałem palcem i szczęśliwie czekam w następnej kolejce. A tu kolejna odprawa. Prawie każdy detal musiałem pokazać. Ale wszystko było OK. Nareszcie jestem po odprawie i wychodzę z terminala. I czuję w nozdrzach ostry zapach... palonej kawy. Czekać na specjalny autobus do Fools Creek wypilem dwie. Jeszcze w Sapporo pan Piotr Szkarłat poinformował mnie, abym nocleg zamówił w Fools Creek. Oczywiście uruchomiłem synka w NY i wszystko załatwił. Faktycznie w tym pensjonacie była śmietanka narciarzy z całego świata. W recepcji załatwiałem zakwaterowanie. Nagle od komputera słyszę czystą Polszczyznę „nie zginiesz tu”. I tak poznałem Lecha Milewskiego. Lechu mieszka na stałe w Melbourn. W barwach Australii figuruje na znakomitym 6 miejscu Global Worldloppet Skier. Przy Lechu czułem się znakomicie. A los nas zetknął na ... BP, kiedy przy padającym deszczu staliśmy pod daszkiem stacji Biathlonu. Stał skromnie z orłem na bluzie. Jaki świat jest mały. Wrażenia z pobytu były fantastyczne, jak i pogoda do końca biegu. Bieg się skończył i zaczął padać ... deszcz. Jakie znakomite uczucie, jaka wewnętrzna radość. Do mety (z góry) zjeżdżałem z polską flagą, którą umocowałem na kijku. Bardzo się to spodobało australijskim kibicom, były oklaski. Ale radości nie zmącił nawet fakt, że ... po biegu okazało się, że... nie ma mnie w komputerze ! Nie pobrałem czipa na starcie. Ale Lechu przekonał organizatorów, że to z nadmiaru emocji. Podałem numery zawodników którzy bieg ukończyli ze mną. Był i minus wyprawy, nie widziałem kangura. Zimą w górach nie bywają. Jeszcze spacer po niezwykłych obiektach sportowych Melbourn i powrót do Nowej Wsi Ełckiej. W sadzie były ulubione „papierówki”. 13 lat potrzebowałem aby, zaliczyć wszystkie maratony w cyklu WL. Jako trzeci Polak zdobyłem narciarską koronę. Pobiegłem 31 razy w biegu Juliana Gozdowskiego tzn. Biegu Piastów. Dziękuję wszystkim, którzy pomagali. Sportowe marzenia spełniają się !!!
Ps. Gdy zaczynałem starty w BP rozpoczął się dramat lasów w Górach Izerskich. Po ponad 30 latach widać poprawę. NARESZCIE !

Edward Traskowski